All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.




Wychodzi co czwartek.

Kosztuje rocznie $1.00. Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 3go CZERWCA 1897 ROKU. Nr. 22.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter. Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A Feehan z Chicago.

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

**KALENDARZ.** — Czwartek 3 Czerwca Klotyldy. Piątek 4 Czerwca Kwiryna. Sobota 5 Czerwca, Bonifacego. Niedziela 6 Czerwca Ziel. Świąt. Poniedziałek 7 Czerw. Poniedz. Ziel. Świąt. Wtorek 8 Czerwca, Medarda. Środa 9 Czerwca, suche dni. Gognusa.

## NA DZIEŃ ZIELONYCH ŚWIĄTEK.

*Ewangielia św. Jana w rozdziale XIV.*

W owym czasie rzekł Jezus do uczniów Swoich: Jeźli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę Moję, a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy. Kto Mnie nie miłuje, mów Moich nie chowa. A mowa, którąście słyszeli, nie jest Moja, ale Tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię Moje, On was wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawuję wam, pokój Mój daję wam. Nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, że Ja wam powiedziałem: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście Mnie miłowali, radowalibyście się, iż idę do Ojca; bo Ojciec większy jest, niżeli Ja. I teraz powiedziałem wam pierwej, niż się stanie, abyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę, albowiem idzie książę świata tego, a we Mnie nic nie ma. A iżby świat poznał, że miłuję Ojca; a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

## NAUKA.

Zielone Świątki, które żydzi obchodzili siedm tygodni po Wielkanocy, aby uczcić pamiątkę ustanowienia prawa Mojżeszowego na górze Synai i oraz dziękować Bogu za pierwsze owoce, są obrazem chrześciańskich Zielonych Swiątek. Albowiem w dzień ten Duch święty apostołów uczynił nieomylnymi prawodawcami nowego zakonu i pierwsze wydał owoce na żywot wieczny, gdyż w ten dzień na kazanie św. Piotra trzy tysiące żydów nawróciło się. Sposób cudownego działania Ducha św. oznajmują znaki, które się działy przy jego przyjściu. W dziejach apostolskich czytamy: I stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego. Ów wiatr gwałtowny wskazuje na to, że działalność Ducha św. w Królestwie Bożem na ziemi podobną jest do skutków wiatru w naturze. Wiatr chłodzi i oczyszcza powietrze, rozpędza szkodliwe wyziewy i chroni od zepsucia. Tak Duch św. ochładza gorączkę złej pożądliwości w człowieku, wydala ze serca nieczyste i nieszlachetne zarodki i zachowuje od zepsucia grzechu. — Wiatr gwałtowny towarzyszył zstąpieniu Ducha św. Gwałtowną i potężną jest także moc Ducha św. Jakąż zmianę On wywołał w apostołach i w całym narodzie ludzkim! On skruszył żydowstwo i ogrom pogaństwa zgruchotał. On wykorzenił dzikie namiętności i najszkaradniejsze występki, a świat zamienił na jedną wielką rodzinę świętych. — Ogniste języki ukazały się na apostołach i wespół zebranych. Kształt języka wskazuje na dar języków, którym pierwsi opowiadacze ewangelii byli obdarzeni. A że język jest siedzibą smaku, więc owe

języki ogniste przypominają nam, że Duch św. udziela dar rozeznania dobrego od złego, rzeczy odmiennych od niezmiennych. — Ogniste były języki. Ogień oświeca, ogrzewa, oczyszcza, a następnie według pisma św. jest obrazem utrapień i smutku. Podobnie Duch św. oświeca przez wiarę przyćmiony nasz rozum, budzi w sercu miłość do Boga, do cnoty, oczyszcza duszę i zdobi ją łaską oświecającą. A czyż to nie także Duch św., który nam dodaje cierpliwości w cierpieniach i męztwa, żeby wiarę wyznawać mimo grożących prześladowań.

I ty, chrześcianinie, odebrałeś Ducha św. w sakramencie bierzmowania. Obrządki przy udzielaniu tego sakramentu miały przywieść ci na pamięć jego skutki i wynikające dla ciebie ztąd obowiązki. Biskup namaszczył cię krzyżmem św. na czole a to w kształcie krzyża. Działo się to, jak uczy sobór Florencki, abyś wiedział, iż nie masz się wstydzić imienia Chrystusowego i krzyża, który obecnie dla wielu znów jest znakiem zgorszenia. Lecz cóż wyraża namaszczenie? Niegdyś zapaśnicy przygotowując się do walki namaszczali ciało swe olejem, żeby przeciwnicy ich nie pochwycili i obalili na ziemię. Patrz i tyś wojakiem, żołnierzem Chrystusa, całe twoje życie jest walką ustawiczną. Jedynie Duch św. daje ci męztwo i siły potrzebne, abyś zwycięzko wyszedł z boju życia, a umierając, mógł powiedzieć ze św. Pawłem: Dobrą walką walczyłem, biegum dokonał, wiarem św. dochował. Policzek dany ci na końcu przez biskupa miał ci uprzytomnić, że masz być gotów dla Chrystusa i sprawiedliwości w danym razie cierpieć prześladowania. Odnów dzisiaj przez gorące modły łaskę, która była ci daną w godzinę św. bierzmowania śpiewając nabożnie: ,,Veni sancte Spiritus" — Przybądź Duchu Stworzycielu, — Dusz ludzkich nauczycielu, — Racz łaską swoją obdarzyć, — Serca, któreś raczył sprawić!

# Mowa ks. arcyb. Stablewskiego

wypowiedziana przed tumem czyli archikatedrą gnieźnieńską w dzień otwarcia dziewięćsetnego jubileuszu św. Wojciecha i misyi w Gnieźnie, 25 kwietnia 1897.

---

Dokończenie.

W tem starożytnem Gnieźnie spoczęły śmiertelne szczątki zamordowanego przez Prusaków Apostoła — ale czy wszystkie? Widzieliśmy wszyscy niesioną tutaj pomiędzy nami głowę Świętego — ramię i rękę otrzymał od Bolesława Chrobrego Otton III na znak miłości. A złożył je w Rzymie, gdzie do dnia dzisiejszego oddaje im się cześć zasłużoną. Głowa Świętego pozostała pomiędzy nami wraz z ciałem, ale rękę jego w zaraniu dziejów tu ztąd poniósł Cesarz wprost do Piotra św. stolicy, narodowi niejako zakreślając drogę, którą kroczyć powinien. Świętego Wojciecha ręka w Rzymie wskazuje nam tajemniczo i symbolicznie, że w Rzymie mamy szukać podstaw życia naszego, że w zjednoczeniu zupełnem z Rzymem rękojmia życia, że w nas bije jedynie życie jeszcze tak silne, bo oparte na Piotrze i jego opoce — dla tego wieki zabić go nie zdołały.

Z wyżyn Piotrowych płynie po dziewięciu wiekach głos Leona XIII z tą samą miłością ojcowską, jak za dni św. Wojciecha i Chrobrego do dzieci swoich i z tą samą pełnią prawdy i światła.

W takich wielkich dziejowych a świętych chwilach na wyżynach wieków dziewięciu, gdy stajemy, jako synowie narodu, któremu Wojciech św. światło przyniósł wiary a z nią największą łaskę Bożą na tem samem miejscu, na którem z rozrzewnieniem dziś widzę te rzesze pobożne, — sądom Bożym przeszłość się pozostawia zmarłych pokoleń, ale żywe pokolenie winno wnijść w takich chwilach w siebie, rachunek zrobić sumienia swojego, w piersi uderzyć się po

kutnie: czyśmy korzystali z tej ewangelicznej łaski, czyśmy jej nie zmarnowali, czy ona dokonuje w sercu każdego pojedyńczo tego wewnętrznego odrodzenia, odnowienia się, którego gwoli jest daną, czy Bóg, niebo, które nam Chrystus wyjednał, Wojciech św. drogę do niego utorował, jest pierwszym celem pragnień życia naszego?

Wzrok nasz w tej chwili pada na te malownicze pagórki Lechowego grodu. Przed lat tysiącem ojcowie nasi wśród nocy palili na nich ofiarne ognie na dowód swej czci dla bóstwa. Wśród tej nocy błędu nagle trysło z krzyża światło i oblało ziemię; zagasły ognie pogańskie, nowe zapaliło się światło w kościołach bożych, słońce wiary i dotąd świeci. Czy idziemy atoli za promieniami tego słońca, czy błędne ogniki, które się podnoszą z trzęsawisk pychy rozumu, namiętności, nie pociągną wielu ku zgubie? Czy staramy się wszyscy zrozumieć tę tajemnicę krzyża? Sztuczne, mizerne światełka ludzkiej mądrości, zapalały się i tylekrotnie gasły w naszych oczach, a tylko to światło z krzyża starczy dla wszystkich wieków i dla wszystkich dusz.

A jednak czy staramy się w prostocie ducha rozjaśnić tem światłem wszyscy w słowie Bożem, w poważnej myśli? Dla tego tyle niepokoju, tyle niepewności, tyle mądrych po światowemu, a tak mało mądrych po bożemu rad, że biedne światełko własne ma starczyć za światło Boże!

Na miejscu, na którem stoimy, pogańska wznosiła się świątynia a w niej przed lat tysiącem palił się ogień ofiarny przodków naszych, na którym palili zwierzęta na cześć swoich bogów. Nam inny ołtarz Pan Jezus założył. Nam inne na nim palić trzeba ofiary. Jeśli w całopaleniu Swojem na krzyżu Pan Jezus nas zbawił, tak i my tylko się zbawimy w całopaleniu namiętności i grzechów naszych. A w naszych sercach czyli taki ołtarz się wznosi? Czy wyrzekliśmy się tego grzechu, który pierwszym jest z głównych, źródłem wszystkich: pychy i zbytku własnej miłości? Ducha buty i niekarności, który walkę przeciwko każdej powadze podniósł w dziejach do zasady, który słuchać nie chciał, dla tego Bóg mu odebrał rozkazowania władzę. Zapytaj się siebie, czy więcej nad miłość Bożą, nad miłość sprawy w sercu Twojem nie waży tak samo jak za ziemnych dni dziejów naszych miłość własna, ambicya i próżność? Czy umiesz je poświęcić na tym ołtarzu ze zaparciem się?

Z tego wzgórza Lechowego, na którem stoimy, Mieczysław i Dąbrówka strącili bałwany pogańskie do jeziora "świętego" — a my — czyż nie oddajemy dotąd czci "bałwanom" namiętności wszelakich, zwierzęcych, tak że nie widzimy Krzyża Chrystusowego, wśród tej mgły grzechów. Niech każdy się zastanowi, czy nie ma w sercu swojem jakiego bożyszcza, które mu milsze od Boga żywego, bożyszcza, któremu służy myślami, uczynkami swojemi?

Tu na tem miejscu Mieczysław i Dąbrówka zawarli przymierze z Bogiem, tu naród swój z Nim zjednoczyli. Czy dotrzymujemy tego sojuszu wiernie? O, mój ludu ukochany, w twojem sercu najmocniej on się utwierdził, tyś go dotąd się nie zaparł w Moich drogich dyecezyach, ty dźwigasz tutaj tę arkę świętego przymierza najsilniej. Ale serce moje się raduje, że i z wszystkich stanów czystsze i gorętsze serca, jaśniejsze łowy, rozumieją i poczuwają się głośnem, wyraźnem wyznawstwem do chwały krzyża Chrystusowego, do jego obrońców i rycerzy należą pragnąć. Oby ta trumna św. Wojciecha, którą wszystkie stany zjednoczone w miłości i zgodzie dźwigają na pomniku, była prawdziwie wyrazem tego zjednoczenia się nas wszystkich z Bogiem w Kościele naszym. Może po raz ostatni Bóg nam daje sposobność odnowienia tak uroczyście sojuszu, który z Nim zawarli nasi przodkowie.

Poselstwo moje sprawuję do Was w tej chwili wezwaniem uroczystem z głębi serca słowami Apostoła: "Zaklinam Was w imię Chrystusa, pojednajcie się z Bogiem." W tem jednem słowie wzmocnienia wiary, pokuty, uświęcenia się każdej jednostki leży tajemnica jej szczęścia doczesnego i wiecznego, leży siła potężna błogosławieństwa dla wszystkich, dla całości. "Oto teraz czas przyjemny, nie zatwardzajcie serc Waszych, gdy głos Boży usłyszycie." W tem zjednoczeniu się z Bogiem, pokój jedyny, prawdziwy dla wszystkich!

Więc, gdy otwieram tę misyą i ten wielki jubileusz na cześć Wojciecha św., o jedno Was proszę: starajmy się zjednoczyć z Bogiem najpierw każdy siebie samego, a potem spełnić obowiązek miłości i do tego wielkiego zjednoczenia we wierze przez pokutę i modlitwę gorącą pociągnąć drugich może jeszcze zimnych, może jeszcze na rozstajnych drogach, chwiejnych, pociągnąć do tego wielkiego wojska Bożego ku wyjednaniu błogosławieństwa pokoju św. w każdym kierunku dla dusz na tej ziemi i we wieczności.

Ty zaś, św. Wojciechu! z niebieskiej krainy wyproś nam łaskę tego błogosławieństwa dla tej biednej ziemskiej krainy, dla tego ludu naszego ukochanego, który Cię tak umiłował, tyle świątyń i ołtarzy Ci wznosił, tylu modlitwami Cię wielbił i wielbi. Wyproś nam łaskę wyznawania wiary, czystości życia, bojaźni Bożej aż do ostatniego tchnienia naszego, choćby nas Bóg miał prowadzić drogami prób najcięższych. W czasach takiego zamętu, burzy się gotującej, zachwianych podstaw pokoju, trzebaby świętych jak Franciszek, Dominik, Antoni lub Ignacy, ażeby wlali w serca zwątpiałych hart, błądzących i grzesznych poprowadzili do Boga apostolskiem swojem słowem. Widomie nie ma pomiędzy nami świętych takich wodzów ducha, potęgą łaski Bożej cudownie wzmocnionych i wsławionych, więc do tej trumny Twojej pukamy modlitwami naszemi Wojciechu święty! Tyś żywym będąc porywał serca ojców naszych do krzyża św., spojrzyj z niebieskiej krainy na nędze i łzy nasze, zakryj błędy, ułomności i grzechy nasze a pokuty i modlitwy nasze racz ponieść przed tron Boży!

Podwój orędownictwo Twoje za nami, aby ten lud stawał się coraz lepszym, aby coraz świętszem życiem wielbił Boga, aby coraz mniej pomiędzy nami było grzechów: przyczyn gniewu i chłosty Bożej. Wyjednaj nam też modlitwą swoją miłość i zgodę bratnią, wyrozumiałość wzajemną, dobrą wolę w uczynkach naszych, abyśmy pod skrzydłami matki naszej wspólnej, Kościoła naszego świętego, zjednoczeni, przetrwali wszystkie pokusy i wszystkie próby i wszystkie trwogi a doczekali się już tu na ziemi tego pokoju, który tylko jest z Chrystusem i przez Chrystusa!

Pokój Tobie mój ludu ukochany, z mocy Chrystusowej, przez Wojciecha św. orędownictwo.

Imię Pana niech będzie błogosławione. Amen.

# MIŁOŚĆ MATKI.

Dokończenie.

Wylizał się z ran Walek, odsiedział karę, ale nie poprawił się wcale i życia nie zmienił. Zapijał się, hulał i grywał w karty. Często zapitym był przy robocie i nieraz płacić musiał za szkodę, jaką wyrządził. To beczkę próżną źle ułożył, spadła, rozbiła się; to znowu zaczepił gdzieś kołem i uszkodził cudzą własność; albo skręcił dyszlem gdzieś w mur i złamał go.

Takie przypadki zdarzają się przecież

furmanom na świecie — rozumowała matka — a Walek gdy będzie starszym, nabierze praktyki i rozumu. Ludzie mówią, że syn jej przez pijaństwo, przez zapamiętałość popełniał te wybryki, ale ludzie mówią to przez zawiść, przez zazdrość, że Walek ma dobry zarobek w mieście i nie potrzebuje służyć na wsi za tanie pieniądze.

Raz jadąc z beczkami do browaru, spotkał się Walek z drugim furmanem, który piasek wiózł. Jeden ustąpić nie chciał drugiemu. Walek mówił, że jedzie z ciężarem, więc jemu powinni się ludzie ustępować, piaskarz twierdził, że on wiezie także ciężar, więc ustępować nie powinien. Przemawiali się i przeklinali wzajemnie. Walek rozgniewany zaciął konie nagle. Zanim spostrzegł się piaskarz stojący obok swej fury, najechał go ciężki wóz browarny tak niespodzianie, że nie miał nawet czasu odskoczyć na bok. Osie obu wozów pochwyciły nogę piaskarza, zderzając się razem rozgniotły ją na miazgę.

Miał Walek z tego przypadku kłopotu nie mało i sąd go ukarał, ale kto wie czy on był winien, może piaskarz? Tak rozumowała Pączycha, a choć płakała nad synem; choć nie szczędziła mu nagany, dobrej rady i prośby, aby się poprawił, w głębi serca zawsze znalazła dla niego słowo usprawiedliwienia.

Pocieszała się tą nadzieją, że przecież Walek zawsze pijakiem nie będzie i kiedyś pić przestanie, a wtedy porządnym będzie człowiekiem, dobrym synem i sławnym na całe miasto parobkiem. Oh! jak ona pragnęła, żeby ta chwila cudowna kiedyś nastąpiła. Jakże ona byłaby wtedy szczęśliwa! Wtedy Walek przemawiałby do niej tak grzecznie i łagodnie, jak panicz do swej matki, wtedy kochałby ją tak jak inne dzieci rodziców kochają. Na świecie żadnych więcej pragnień nie miała. Chciała być kochaną przez syna równie gorąco, jak sama go kochała. A gdy on się kiedyś ożeni, stara matula zamieszka przy nim, bawić będzie wnuki i spokojnie zamknie oczy, błogosławiąc Boga, że jej dał tyle na ziemi szczęścia.

Rozmyślając o jedynaku i o możliwem jeszcze dla niej szczęściu na świecie, dreptała Pączycha coraz dalej, podpierając się kijem.

Zasapana, znużona dobiła się do miasta, udała się najpierw na pocztę, a potem puściła się między sklepy za sprawunkami. Kupiła najpierw to, czego dwór żądał, co zamówili gospodarze, potem wybrała na tandecie kapotę dla syna, wreszcie poszła do sklepu szukać skarpetek zimowych. Kupiec miał ich spory zapas w rozmaitych kolorach. — Jakieby tu wybrać? — namyślała się Pączycha. — Wezmę jasno czerwone, takie najlepiej spodobają się Walkowi. Może choć raz go zadowolę.

Już zrobił się wieczór, kiedy z powrotem wracała do domu. Ciężka mgła jesienna, jaka od rana wisiała w powietrzu, rozpłakała się drobnym na noc deszczem. Już lampy zapalono ale wskutek gęstej mgły, niedaleko one rzucały światło.

Naprzeciw jedzie ciężki wóz z beczkami. Młody woźnica widocznie podchmielony czapkę nasunął na bakier i śmiga zawzięcie batogiem. Dobrze odżywiane konie biegną kłusem, posłuszne woli parobka. Błoto rozpryskuje się na wszystkie strony i ochlapuje przechodniów. Woźnicę cieszy to widocznie, więc popędza konie coraz silniej.

Na skręcie ulicy zbliżył się zanadto ku domowi. Koń otarł się o Pączychę. Parobek gniewnie szarpnął lecami, zaklął i śmignął starowinę przez plecy.

— A ty stara czarownico, — wrzasnął — ślepaś, nie widzisz koni?...

Po raz drugi zamalował ją batogiem.

Wystraszona starowina, oszołomiona krzykiem, chrzęstem łańcuchów, turkotem

wozu i uderzeniem, pośliznęła się i upadła pod koła. Ciężki wóz całym ciężarem przejechał po niej.

Na bolesny krzyk nieszczęśliwej zbiegli się ludzie, wstrzymali zuchwałego woźnicę. Wytrzeźwiał on w jednej chwili, ale nadrabiając miną. przeklinał na nieuwagę baby, kt ra wrzeszczy w niebogłosy, gdy ją tam trochę wóz ,,trącił''.

Kobieta krwią zalana, wijąc się w bólach otworzyła oczy i widzi nad sobą parobka z batogiem, sprawcę nieszczęścia. Poznała zaraz syna.

— Waluś, — jęknęła.

— Matuś — to wy? — wycedził przerażony łobuz.

— Matuś, dla Boga, co ja zrobiłem? Matuś, kochana matuś, — wołał jęcząc Walek.

Jeszcze nigdy tak czule syn do niej nie przemówił. Jaka ona dziś szczęśliwa!

Pączycha przypomniała sobie, że kupiła synowi kapotę i skarpetki. Rozgląda się w około, kosz jej przewrócony na ziemi, niektóre paczki wyleciały z niego. Obok niej upadły skarpetki. Podnosi je, rozwija kurczowo, i pokazując czerwony prezent, podaje go synowi.

— Waluś, — mówi urywanym głosem — skarpetki.... dla ciebie.... — jakie ładne.... — w koszu kapota...

Miły uśmiech szczęścia i zadowolenia wypłynął na usta konającej.

Walek upadł na kolana, załamał ręce i gorącemi łzami począł zlewać prawicę swej rodzicielki. W tej chwili widział całe swe złe życie, całe niegodziwe z matką postępowanie, która umierając przez niego, jeszcze go kochała. A kochała go ona całe życie, a on zawsze obelgami ją traktował, gniewny, że śmiała go kiedy niekiedy upominać. Zbudziło się w nim lepsze uczucie. Jakby on teraz chciał, aby matka jego żyła, swoje oddałby życie za nią.

— Rozbójnik, łotr, opryszek, — wołali ludzie gromadzący się około nieszczęśliwej. — Do kryminału z nim, na policyę, gdzie policya?

Pączycha usłyszała te wołania. Ścisnęło się jej serce macierzyńskie. Ukochanemu Walkowi groziło więzienie, zadrżała na tę myśl.

— Walek jest niewinny — woła z całych sił. — To ja.... winna.... ja nieuważałam.... na wóz, ja sama....

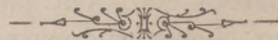
Mówić dalej nie może, w gardle uwięzły słowa, słychać tylko charczenie konania. Ręką jeszcze zrobiła znak krzyża nad synem i upadła bezsilnie.

Zaniesiono nieszczęśliwą do najbliższego domu. Przywołany lekarz, gdy przybiegł, stwierdził tylko śmierć.

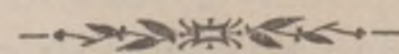
Pomimo bolesnego konania, miły wyraz szczęścia osiadł na bladej twarzy Pączychy. Umierała szczęśliwa, że doczekała się tej chwili, w której syn nazwał ją ,,kochaną matką''. Jak ona długo modliła się o jego nawrócenie, jak często marzyła o tem, że zepsuty chłopak wyszumi się i jako kochający syn przytuli ją na starość do siebie. Zawsze słyszała od niego obelgi tylko. Nareszcie teraz, teraz, on nazwał ją kochaną matką, on płakał i całował spracowaną jej rękę. Miłą jej była śmierć.

O miłości macierzyńska, tyś potężniejsza niż złość, przewrotność i niewdzięczność złego dziecka.

Ale biada dziecku, które nie kocha matki, Bóg mu błogosławić nie będzie.



# OBŁĄKANY.



Razu pewnego odwiedziłem zaprzyjaźnionego mi lekarza w zakładzie obłąkanych. Tenże pokazał nam t. j. mnie i towarzyszowi memu urządzenie zakładu.

Gdyśmy przechodzili po wysokich i jasnych kurytarzach (gankach), dał się słyszeć przeraźliwy krzyk z pobliskich pokojów. — Nadstawiwszy ucha słyszałem następujące słowa: ,,Pawle, Pawle, zmów Ojcze nasz!“ Był to silny głos jakiegoś mężczyzny. I natychmiast ktoś wyraźnie i pobożnie mówił pacierz, często przerywając płaczem i szlochaniem.

,,Tego nieszczęśliwego możemy zobaczyć“, rzekł mój przyjaciel, na którego skinienie za nami idąca siostra miłosierdzia otwarła drzwi do pokoju obłąkanego.

Był to jeszcze młody mężczyzna, wysoki i wspaniałej piękności i z nadzwyczaj żywym wyrazem twarzy. Zapewnie to był człowiek uczony i wielkiego oświecenia, co na pierwszy rzut oka poznać było można. Przy naszem wnijściu do jego celi, klęczał na podłodze z podniesionemi w górę rękami i mówił słowa Ojczenasza. Potem podniósłszy się zwrócił się do nas i grzecznie nas pozdrowił, jak gdyby miał zupełnie zdrowe zmysły. Rozmawialiśmy z nim na chwilę, potem pożegnawszy się z nim chcieliśmy iść dalej. Lecz w tej chwili obłąkany spiesznie postąpił ku mnie, spojrzał swemi ciemnemi, ślicznemi oczyma poważnie i ostrzegająco na mnie, — tego nigdy nie zapomnę, — i podniósłszy rękę jakby prorok mówiąc uroczystym głosem: — ,,Pawle, Pawle, zmówże dziś Ojcze nasz!“ I spiesznie odwrócił się do celi, a my stanęliśmy znów na kurytarzu.

Muszę wyznać, że wtenczas byłem trochę oziębły, obojętny! nie myślałem o modlitwie tak, jak myśleć miałem, lecz to napomnienie wdarło mi się głęboko do serca i uważałem to za głos Boży. Od tej chwili modliłem się częściej i zacząłem wracać na łono Kościoła katolickiego, w którym raz szczęśliwie żywot zakończyć pragnę. Słowa: ,,Pawle zmów Ojcze nasz!“ były mi zawsze w pamięci i właśnie w chwili szczęścia i powodzenia, gdy się za coś wyższego uważałem, przyszły mi do myśli i zmusiły mnie, ręce pokornie złożyć do modlitwy.

Życie tego nieszczęśliwego i nieuleczoną jego chorobę opisał mój przyjaciel temi słowy: Nieszczęśliwy ten żył we wielkiem mieście. Był synem katolickiego kupca. Paweł był rzeźkiego usposobienia i bardzo dobrze się uczył. Już w niższych szkołach zawsze pierwsze zajmował miejsce. — Ojciec początkowo przeznaczył go na kupca, lecz że Paweł pokazywał w naukach wielkie zdolności i koniecznie chciał być doktorem, nareszcie zezwolił na to. Życzeniem Pawła było, zostać sławnym lekarzem. Paweł odwiedził różne wyższe szkoły — uniwersytet — czynił świetne postępy, a ze wszystkich stron, profesorzy i współuczniowie Pawła, zapewniali, że tenże czasu swego coś szczególniejszego w swej sztuce dokonywać będzie.

Lecz o ile się Paweł w naukach uzupełniał, wpadał w oziębłość we wierze. Nie był on liderakiem ani rozrzutnikiem; od tego chroniło go dobre dziecinne i pobożne wychowanie matki i jego pilna nieznużona praca. Uchodził przeciwnie za statecznego i najporządniejszego ze studentów, gdyż on umiał zapanować nad sobą. Lecz tej pierwszej i jedynej prawdziwej zasady wszystkich obyczajów i prawdziwej oświaty, tej mu brakowało — wiary, — którą był utracił. Paweł od dawna nie mówił pacierza, dawno nie był w kościele, Sakramentów św. nie przyjmował, żył zupełnie bez Boga i wiary. Ba, mawiał często: to są bajki dla starych ludzi i wymysły księży, ażeby lud mogli całe życie na pasku prowadzić. Nie wstydził się publicznie wyznać: że po śmierci nie ma życia żadnego. Nikt jeszcze duszy nie widział, jeszcze też nigdy żadna z umarłego nie wyszła. Z takąż bezczelnością, Paweł dalej przeczył, że nie masz Boga, ani żadnych wiecznych prawd wiary św.

Co się tyczyło jego życia na przyszłość, to sobie już cel przeznaczył, mówiac: ,,Największa sztuka istnienia i życia jest, aby sobie życie jak najlepiej uprzyjemnić. Bogactwo i honory stanowią szczęście człowieka. Jeżeli tylko pilnie i sumiennie wypełniamy obowiązki nasze, to nam nie potrzeba tak zwanego ,,Błogosławieństwa Bożego'', ani modlitwy; stan, powołanie i praca same przez siebie człowieka uszczęśliwią i wzbogacą bez Boga''. Tak myślał Paweł w swej zarozumiałości i ślepocie o swojem życiu i o szczęściu na przyszłość.

Paweł świetnie ukończył nauki i został doktorem. Jego znajomość nauk sprawiła, że z głównego miasta ofiarowano mu posadę, czego się ani spodziewał.

Paweł K. został pierwszym lekarzem i zawiadowcą wielkiego zakładu dla chorych, w młodym swym wieku, podczas gdy inni równi mu wiekiem małą posadą zaspokajać się musieli i zaspokajali. Pokładane zaufanie w Pawle nie zawiodło ofiarujących mu tę posadę. Zaczął swój zawód w spokoju i pewnością, postępowaniem swoim zjednał sobie, że go szanowano i poważano, że jego najwięksi zazdrośnicy nic mu zarzucić nie mogli. Przy znajomości wielkiej swego zawodu, był Paweł w obejściu się z ludźmi grzecznym i uprzejmym; piękna jego postać i czerstwość twarzy sprawiły, że w krótkim czasie polubili go wszyscy znaczenie wielkie mający panowie, a niektóre matki w swej dobroduszności dobra dla swych córek, nie zważając na wiarę, ani na przedmioty serca, rzucały wędkę na młodego lekarza, aby go uchwycić za męża dla swych córek. Niejedna młoda, płocha panna byłaby chętnie rękę swoję oddała sławnemu lekarzowi, chociaż jego niedowiarstwo i bezbożność nie było tajemnicą.

Paweł dotychczas nie znalazł takiej panny, któraby się jemu podobała. — Temu stanowi jedno spotkanie się zrobiło koniec, z temże zaczęły się snuć zdarzenia, które Pawła doprowadziły do tego smutnego stanu, w którymeśmy go poznali na początku naszego opowiadania.

Anna W. była najładniejsza i najprzyjemniejsza z panien stolicy; a czego ludzie nawet nie uważali, Anna była nie tylko ładną ale i prawdziwie pobożną i cnotliwą panną. Ona się za taką w swojej pokorze i cnocie ani nie uważała.

Anna była sierotą, córką lekarza, który się przed wielu laty w B... ... osiedlił. Pełniąc swój zawód, padł ofiarą panującej choroby zaraźliwej. Podobnież kilka lat wprzód była utraciła matkę. Siostra matki zajęła się wychowaniem pozostałych trzech córek, z których Anna była najmłodszą. Najstarsza poszła za mąż, a po roku zamężcia umarła na suchoty; druga siostra wkrótce po tej uległa tejże chorobie i przeniosła się do wieczności. Taż choroba dręczyła i Annę, co jej ciotkę troszczącą się o jedyne i ostatnie dziecię siostry wielce smuciło.

Anna mogła sobie żyć wygodnie z pozostawionego wielkiego majątku przez ojca. Przy śmierci ojca liczyła 18 lat. To oznaczało najlepiej dobre wychowanie Anny, że pozostała skromną i pobożną, chociaż była bogatą i ubóstwianą od wszystkich. Życzenia jej bywały wykonywane przez ciotkę i sługi; ciotka czyniła wszystko dla jej przyjemności i zabawy. Również nie czyniły na niej żadnego wrażenia płoche, liczne składane jej holdy, ze strony czychających na jej majątek. Serce Anny było przepełnione pobożnością, która była tarczą i obroną przed pychą i zarozumiałością. Modlitwy dziecinne, św. Sakramenta i ciche odosobnienia były i zostały jej najdroższemi ćwiczeniami i zabawami i najśliczniej jej duszę zdobiły. Ubodzy dostawali od niej potajemnie nadzwyczaj wielkie jałmużny; tę cnotę dobroci odebrała w spadkobierstwie po ojcu.

Często zdarzało się, że Anna pieniądze



Zesłanie Ducha św.

przeznaczone na stroje, wydała na przyodzianie biednych. Gdy jej ciotka za to wyrzuty czyniła, umiała ona biedę tych ubogich przedstawić tak czule, że się ciotka rozpłakała a nareszcie jeszcze Annę pochwaliła.

W takich razach ciotka uścisnąwszy Annę kończyła powiadając: ,,Prawdąż to, że ty nie potrzebujesz żadnych ozdób, bo jesteś nie tylko ładną, ale najpiękniejszą panną całego miasta, choćbyś tylko w szatach z lichej materyi chodziła''. Na podo-

bne pochwały ciotki rzekła Anna z powagą: ,,Miła ciociu, twoje pochwały łatwo by mnie w płochość wprawiły, zaniechaj ich, gdyż ci wiadomo, że tej piękności, o której mówisz, nie życzyłam sobie wcale. Zawsze sobie myślę, że te składane mi hołdy, rzeczywiście mnie nie należą właśnie, lecz tej to prędko przemijającej powierzchowności, a cóż serce, cóż ja mam z tego?

Tak się miała rzecz, kiedy się Anna zapoznała z Pawłem. Ciotka z Anną były zaproszone na wieczór familijny, a przypadek zrządził, że się tam znajdował i Paweł zaprzyjaźniony z gospodarzem domu. Paweł znalazł w roztropnej a w dobre przymioty bogatej Annie ową, której jego umysł dawno szukał, a Anna, to niewinne dziecię, która na świecie wszystko za dobre uważała, nie opierała się swemu sercu, które ją ciągnęło ku młodemu lekarzowi powszechnie lubianemu. W krótkim czasie dozwolono Pawłowi, aby częściej odwiedził ciotkę i Annę i przy takich odwiedzinach to razu jednego odprawiono zaręczyny Pawła z Anną. Wesele miało się za rok odbyć uroczyście. Nastąpiły dni dla narzeczonych najszczęśliwsze, aż Anna pewnego dnia w rozmowie z Pawłem poznała otwarte jego niedowiarstwo. Niemal omdlała i upadła na ziemię od przestraszenia, wszystka jej uciecha i szczęście znikło. Milczała tej chwili i nie mogła też od wylęknienia się wymówić ani słówka. Skoro tylko mogła, poszła do spowiedzi św. i zwierzyła się z tem wszystkiem swojemu spowiednikowi. Ten ją ostrzegał a Anna przekonała się, że jej tylko dwie zostały drogi, aby się nie zrobić nieszczęśliwą, albo: ona odmówi ręki niewiernemu mężowi, przy boku którego nie mogla się spodziewać błogosławieństwa Bożego, albo Paweł musi się nawrócić i poprawić..... Gdy się spowiednika pytała, coby miała czynić, aby Pawła napowrót do wiary przyprowadzić, potrząsł starzec głową i smutnie uśmiechnąwszy się rzekł: Moje dziecię, to się tak łatwo nie da wykonać. Człowiek pyszny jest najgorszy; trudno, żeby się nawrócił; taki woli się z otwartemi oczyma dostać do piekła, aniżeli się ukłonić Bogu. Tu nic nie wskórasz prośbą i namową ani uczonemi dysputami, tu tylko cicha modlitwa może pomódz. Módl się szczerze i daj na mszą świętą za jego nawrócenie, a jeżeli posiadasz nad nim jaką władzę albo wpływ, staraj się go naprowadzić powoli do odmówienia pacierza. Jeżeli to uczyni, to choćby tylko zaczął jednem ,,Ojcze nasz", możesz mieć nadzieję, iż się poprawi. Rady tej usłuchała Anna; modliła się i dawała ofiary za dobro i nawrócenie Pawła. A bardzo często, bo każdy dzień, gdy się łączyła z nim, prosiła go, jak tylko najpiękniej mogła: ,,Pawlę, zmówże dzisiaj wieczór jeszcze jeden Ojcze nasz!"

Za odpowiedź każdą razą Paweł pomruczał coś pod nosem, albo dał krótką, wymijającą odpowiedź i odszedł. Ale rąk by do modlitwy nie był złożył, do tego był za pyszny. Prędzej by się dał w kawałki porznąć, jak później mówił, nim by się miał modlić.

Anna nie zgłębiła doskonale upadku w bezwiarę swego narzeczonego, a że tenże czasem z nią szedł do kościoła, już sobie myślała, że w jego nawróceniu znaczny postęp uczyniła. Że Paweł jej prośby o odmówienie Ojczenasza wykonał, wierzyła w swej niewinności bez wątpienia.

Pewnego wieczora zaproszono Annę z ciotką na bal i poszły, Anna ubrana w błyszcząco białe szaty. Lecz na jej twarzy panował wyraz smutny i poważny. W przededniu przystępowała do stołu Pańskiego ze szczególną powagą i starannem się przygotowaniem i modliła się o dobrą przyszłość, a osobliwie o nawrócenie się Pawła, to sprawiło pewne znaki troski na jej twarzy. Ku temu przyłączyło się jeszcze tego

wieczora jakieś dziwne przeczucie, jak gdyby się koniecznie od Pawła odłączyć musiała, albo jakby się jeszcze tego wieczora coś nadzwyczajnego zdarzyć miało. Wszystkie te wewnętrzne myśli i przeczucia zajęły umysł Anny, niezważającej wca'e na blask zabawy tańca. Paweł na to wcale nie zważał; zdawało mu się tylko, że jego narzeczona jeszcze nigdy tak piękną nie była jak dzisiaj. Dla tego się z nią bawił dobrze i został na balu aż po północy. Paweł odprowadził Annę z ciotką przed jej dom, gdzie jeszcze rozmawiali. Przy rozłączeniu się rzekła do niego narzeczona: ,,Pawle, ja miałam cały wieczór jakieś złe przeczucie, ściskające mi bardzo serce; przyrzeczesz mi, że przynajmniej dziś zmówisz jeden paciorek?''

Aa, moja droga, odpowiedział Paweł, porzuciwszy cygaretę, dzisiaj już za późno, nie mam czasu do paciorków, może inną razą....

Pawlę nie bluźnij!

Cóż by cię też mogło spotkać Andziu! wybij sobie takie głupie myśli z głowy; zagrzałaś się, więc z tego masz ciężkie myśli, połóż się zaraz do łóżka i wypocznij sobie, to ci zaraz będzie lepiej, Ojcze nasz ci nic nie pomoże.

Pawle nie mów takich okropności. Gdyby cię też w drodze do domu spotkało jakie nieszczęście? Czy nam to nie jest koniecznie potrzeba pomocy Boskiej, jeśli chcemy żyć przy zdrowiu i szczęśliwie? W takim razie tylko możemy być zdrowi i szczęśliwi, gdy nas Bóg ma w swej opiece. ,,Moja dobra Gwiazda — szczęście'' — strzeże mnie, bądź pewna, nic złego mi się tej nocy nie stanie!

,,Lecz gdyby mnie groziło jakie nieszczęście'', rzekła Anna. ,,To byś i za nas oboje nie chciał zmówić jednego: ,,Ojcze nasza?''

,,Dziś w nocy go nie zmówię'' odpowiedział młody doktór...... ,,może jutro. Dobranoc, podaj mi rękę; jutro o 11 ujrzymy się''. Podał rękę Annie na pożegnanie i poszedł.

,,Pawle, Pawle, zmówże dziś Ojcze nasz!'' były ostatnie jej słowa, wymówione błagalnie i poważnie, że i narzeczonego rozczuliły. — Potem obróciwszy się zawarła drzwi za sobą.

Paweł zapaliwszy świeżą cygaretę udał się ku swemu pomieszkaniu. Prędko się rozebrał i chciał się położyć na spoczynek, lecz w tej chwili zabrzmiał w uszach głos Anny: ,,Pawle, Pawle, zmówże Ojcze nasz!' Mimowolnie chciał już zacząć i złożył ręce do modlitwy — od wielu, bardzo wielu lat po pierwszy raz chciał się modlić. Gdy wymówił pierwsze słowo ,,Ojcze nasz'' zatrzymał się, wstydził się własnego głosu. Z śmiechem znowu opuścił ręce i położył się bez modlitwy na pościel; nie zmówił pacierza.

,,To by mi było pięknie'' mówił ze śmiechem, pacierz mówić jak głupie dziecko. Po chwili zasnął. — Przyszłość dr. Pawła K. już była rozstrzygniona. Spał bardzo niespokojnie. Ostatnie słowa narzeczonej zawsze mu na myśl przychodziły: ,,Pawle, zmów tylko jeden ,,Ojcze nasz''.

Dokończenie nastąpi.

---

## Z Wiary waleczność polskich żołnierzy.

A czy znasz ty bracie miły,
Te kurhany i mogiły,
W których leżą pradziadowie,
Wodze polscy i królowie,
Co walczyli w każdy czas,
Za ojczyznę mężnie wraz?

Kiedy rano słońce wschodzi,
I gdzie wieczór znów zachodzi,

Czyli spojrzysz ku północy,
Ku południu zwrócisz oczy,
Polski żołnierz zwodzi bój,
Za ojczyznę, za kraj swój.

Tam od wschodu Tatar dziki,
Wiedzie w Polskę hord swych szyki,
Od południa Turek mściwy,
Grozi Polsce bogactw chciwy;
Więc co żyje wraz na koń,
A proporzec w silną dłoń.

Póki Polak z dawną, starą,
Po praojcach świętą wiarą,
Szedł na wojnę, szedł do boju,
I z różańcem żył w pokoju;
Póty z Polską walczył Bóg,
I z ojczyzny pierzchał wróg.

W imię Boga i Maryi,
Polskiej szabli i kopii,
Taka była moc i siła,
Że gdzie sięgła, tam waliła
Krocie wrogów jakby drzew,
I płynęła strugą krew.

Nie pytali ile wroga,
Ale gdzie jest? W Imię Boga,
Gdy husarzów poczet ruszył,
W jednej chwili wrogów skruszył;
Koncerz polski w koło słał,
Z ciał poległych straszny wał.

Z której strony wróg przychodził,
Aby w Polskę miecz ugodził,
Od południa czy z północy,
Ufny w własnej swojej mocy,
Aby złupić polski lud,
Marnym widział wszelki trud.

Z Ostrejbramy, z Częstochowy,
Żołnierz polski w bój gotowy,
Po spowiedzi, komunii,
Poświęcony znak Maryi
Na swe piersi z wiarą brał
I precz wroga z Polski gnał.

Bohaterzy i rycerze,
I za Wiarę cni szermierze!
Gdy pobudka Archanioła
Kiedyś z grobów was wywoła,
Powstaniecie wszyscy wraz,
Posiąść niebo w wieczny czas.

*Ks. H. O.*

---

## WESTCHNIENIE Z ODDALI.

W obcej, zimnej ziemi —
Pomiędzy obcemi,
O! jak nudno, smutno ciecze czas!....
Fale wy perłowe!
Wisły piaski płowe!
Kiedyż? kiedyż ujrzę znowu was?

Dusza utęskniona
Rwie się lecieć z łona,
O was tylko wciąż na jawie śni;
Brzegi Bugu, Narwi
Kwieciem wspomnień barwi —
Kwieciem wspomnień błogich moich dni.

I posępną, dziką
Mazowsza muzyką,
Starych lasów szumem poi słuch;
Po cmentarzach dawnych,
Grobach przodków sławnych
Słucha, z wichrem co ich gwarzy duch.

Serc promieniejącem —
Ogrzana gorącem,
Strąca z skrzydeł smutny zimy szron;
Z pieśnią budzi żywą
Brzmiącą po nad niwą
W jeden cudny zgodnie zabrzmiewa ton.

O, mój ludu bliźny!
Wy, mojej ojczyzny
Lasy, niwy — boski święcie nasz
Jam sercem, myślami
Zawsze między wami —
I w mej piersi duch tchnie zawsze wasz.

Oni mi siłą, zbroją,
Jasną gwiazdą moją
Wśród tułactwa słót, burz, skwarów, zimn...
Aż, po dniach niedoli,
Bóg kiedyś pozwoli
Zmartwychwstania wznieść wam grzmiący hymn.

## PRZYJACIEL DZIECI.

*Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.*

# MISTRZ I JEGO UCZNIOWIE.

Około roku 250 w Antyochii, mieście syryjskiem, sprawował Numeryan urząd pełnomocnika rzymskiego cesarza. Pewnego dnia, wpadła mu do głowy niedorzeczna myśl, aby bożkom składano ofiary nawet w kościołach chrześciańskich. Chcąc tę myśl coprędzej wykonać, udał się do głównego kościoła i już stał u jego wejścia, kiedy przypadkiem zjawił się biskup Babylus, i poznawszy niecne jego zamiary, kazał kościół przed nim zamknąć. Rozgniewany tem urzędnik cesarski, wtrącił go do więzienia i przed sąd zawezwał. Wszystkich używał dowodów, aby biskupa przekonać, że religia chrześciańska jest niedorzeczną. Ale na wszystko odpowiedział mu biskup, zbijając każdy zarzut z osobna. Po długiej tej rozmowie rozkazał mu Numeryan, aby bożkom złożył ofiarę; ale Babylus wyśmiał tylko niedorzeczność tej propozycyi, za co ciężki pierścień żelazny na szyję mu wtłoczono, a nogi grubemi okuto łańcuchami, i jakoby zbrodniarza jakiego wyprowadzono na widok publiczny.

Właśnie przeprowadzono Babylusa przez rynek Antyocheński, kiedy mu drogę trzech chłopców zabiegło, których to katechizmu uczył. Skoro się tylko dowiedzieli, że mistrz ich uwięzionym został, już go opuścić nie chcieli. Sam nawet Numeryan wzruszył się, widząc tych trzech małych braciszków, gotowych cierpieć wraz ze swym mistrzem. Zawołał chłopców do siebie i już miał ich się zapytać, gdy w tem przerwał mu Babylus:

— Numeryanie — rzecze, — przed chwilą czyniłeś zarzuty mej matce; zwróć się do tych chłopców, a odpowiedzi ich okaża ci, jakiem jest to ziarno, którem dusze ludzkie zasiewam i jak wielkim jest ten dar, którego szafarzem Bóg mnie uczynił.

— Czy żyje jeszcze matka wasza? — zapytał ich Numeryan.

— Tak – odpowiedzieli chłopcy, — a oprócz niej mamy jeszcze św. biskupa Babylusa, który nas jak ojciec miłuje.

Numeryan kazał zawezwać ich matkę. Gdy nadeszła, zapytał jej:

— Jak się nazywasz?

— Teodola — odpowiedziała mu.

— Czy to twoje dzieci?

— Tak — odrzekła. – Jam im życie dała; ale je ofiarowałam Bogu, aby przez naszego dobrego pasterza i biskupa Babylusa, w łasce się odrodziły. On to ich wyuczył wiary i miłości prawdziwego Boga.

Słysząc to Numeryan, skinął na żołnierzy.

— Uderzcie — zawołał — niewiastę tę w twarz, w obecności jej dziatek — niech się nauczy z większem uszanowaniem do mnie przemawiać!

Chłopcy widząc, jak ich matkę nielitościwie zbito, równocześnie odezwali się do tyrana:

— Nie bij naszej matki bez przyczyny — ona przecież prawdę powiedziała; życie jej zawdzięczamy, a znajomość Boga naszemu drogiemu Babylusowi.

Zapienił się ze złości Numeryan i kazał trzech chłopczyków wychłostać; najstarszemu dając dwanaście rózg, średniemu dziewięć, najmłodszemu siedm.

Dziatki wśród bolesnych uderzeń, wołały:

— O Boże, dzięki Ci składamy, że nam pozwalasz cierpieć dla Chrystusa, razem z ojcem naszym Babylusem.

Znowu zapytał Numeryan matki:

— Ile ma lat najstarszy?

— Dwanaście — rzekła.

— A średni?

— Dziewięć.

— Ostatni?

— Siedm.

— Po chłoście dzieci, kazał się Numeryan matce oddalić, a zbliżyć Babylusowi, do którego tak się odezwał:

— Mistrzu głupców i nauczycielu dzieci — powiedziałeś mi, że te dzieci mają mnie pouczyć o świętości twej wiary. Bardzo się oszukałeś — uczniowie twoi przyrzekli mi, że bogom ofiary złożą.

— Kłamstwo twoje — odpowiedział Biskup — niech spadnie na twą głowę. Zresztą nie ma nic dziwnego; przecieżeś ty synem szatana, który kłamcą jest od początku.

Za tę odpowiedź chrześciańską, srodze zbito świętego. Dokoła niego stał lud — byli to poganie, którzy widząc, jak wielkie męki ponosi, odezwali się doń:

— Zlituj się nad swym wiekiem starcze, i złóż bogom ofiary, a ujdziesz tych katuszy.

— Bardzo mi was żal — odpowiedział Babylus, — bo widzę, że i was się czepia złość Numeryana. Co do mnie, ja nic nie czuję — Chrystus jest tym, co we mnie cierpi. On to daje mi cierpliwość i nadzieję, że po przetrwaniu wszystkiego, do chwały Jego dopuszczonym będę.

Posypały się nowe razy liczniejsze i boleśniejsze, co widząc dziatki, rzekły do Numeryana:

— Za co bijesz naszego pasterza i mistrza, który czci prawdziwego Boga, Pana całego świata! Przecież musisz wiedzieć, że jego cierpienia tylko mu chwały przed Bogiem i przed ludźmi przysparzają. Chrystusa bierzemy na świadka, że nie ujdziesz rąk Bożych; ale w ogień piekielny wrzuconym będziesz, gdzie płacz i zgrzytanie zębów!

Odpowiedzią na obronę dziatek był nowy grad rózg, które posypały się na mężnych chłopców.

Widząc Numeryan, że nic wskórać nie może i że każda kara raczej stałość ich zwiększa, kazał biskupa odprowadzić, myśląc, że przynajmniej uda mu się skłonić chłopców do wyrzeczenia się Chrystusa. — Skoro więc tylko Babylus z oczu zniknął, przystąpił do nich i głaszcząc ich twarzyczki, tak do nich przemówił:

— Drogie moje dziatki, piękne odemnie dostaniecie podarunki — stokroć piękniejsze aniżeli te, które wam nauczyciel wasz ofiarował.

Dziatki oświecone Duchem św., odpowiedziały mu na to:

— Nie chcemy twoich podarunków, schowaj je dla twoich dzieci — przyjmując je, od Boga byśmy odrzuconymi i na wieczne cierpienia skazanymi zostali; a my wolimy niebo za naszą stałość, o którem nam mistrz nasz tyle napowiadał.

I znowu przywieść kazał Babylusa, do którego rzekł:

— Powtarzam ci po raz ostatni, że jeżeli bogom ofiarę złożysz, życie ci daruję; w przeciwnym razie straszna cię czeka męka. Namów zarazem i te drobne dziatki do odstępstwa, szkoda ich życia i męstwa!

— Nierozumny człowiecze — zawołał Babylus — czy ty myślisz, że takiemi obietnicami złamiesz mego ducha? Co się zaś tych dziatek tyczy, to ufam, że Bóg im da męstwa na tyle, że wszelkie katusze za nic sobie poczytają, byle Chrystusa nie stracić.

Po tych słowach wydał Numeryan wyrok śmierci na Babylusa i uczniów jego, na co męczennicy odpowiedzieli hymnem na chwałę i cześć Boga.

Biskup prosił o dwie łaski, żeby łańcu-

chy, któremi był skrępowany, wrzucono z nim do grobu, i żeby dziatki przed nim były ścięte; chciał bowiem być świadkiem naocznym bohaterstwa tych, z których ust Bóg chwałę odbiera. Prośbom świętego biskupa uczyniono zadość. Niebo w tym dniu czterech świętych zyskało, Babylusa, Urbana, Brylidiana i Epoloniusza.

Bóg od ciebie czytelniku, mniej żąda! Trudności w wykonywaniu twej wiary bez porównania masz mniejsze, a jakąż jest stałość twoja?

## Dwie irlandzkie sieroty.

Dwie ubogie irlandzkie dziewczynki, bliźnięta, były sierotami i żyły w ogromnem mieście angielskiem: Londynie. Dla tego też dopiero w 14 roku życia i to podczas misyi nauczyły się katolickiej religii. Skoro misyonarz jednej z nich najgłówniejsze artykuły wiary św. katolickiej wyjaśnił, dodał w końcu naukę o Przenajświętszym Sakramencie. Gdy jej powiedział, że nasz Pan i Zbawiciel rzeczywiście i istotnie pod postaciami Hostyi św. jest obecny, zawołała z wielkiem zdziwieniem:

— Czy doprawdy sam ukochany nasz Pan i Zbawca w Najświętszym Sakramencie jest przytomny? Ten sam, co w niebie króluje?

— Tak jest, moje dziecko — odrzekł kapłan — nasz uwielbienia godny Bóg sam i gotów jest nawet stać się pokarmem twej biednej duszy!

Widoczne wzruszenie zawładnęło całą jej istotą — zdawało się, jakoby była zatopiona w myślach i podziwieniu. Duch św. zapewne w tej chwili napełnił jej duszę wiarą w Najświętszy Sakrament. Potem nagle zawołała:

— O jak piękny! o jak wielki! jak niepojęcie wielki i dobrotliwy!

Z podziwieniem patrzał misyonarz na tę duszę, co w ubóstwie i nieświadomości wychowana i wyrosła, jednak tak szybko poznała najgłębszą tajemnicę wiary. Jak tylko jej serce zajęło się miłością Pana Jezusa, natychmiast objawiła najżywsze pragnienie przyjęcia swego Zbawiciela. Nadto rzekła do kapłana:

— Życzyłabym sobie, aby i moja siostra to wszystko usłyszeć i wiedzieć mogła, co ja o Najświętszym Sakramencie usłyszałam. Pójdę po nią, a skoro przyjdzie, proszę jej z łaski swej wyłożyć świętą katolicką naukę i powiedzieć, że nasz Pan i Zbawiciel we własnej osobie w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest obecny, ona się tak samo niezmiernie ucieszy jak ja!

W kilka minut powróciła z siostrą. I ta niemniejszą radością i pobożnością przejęta została; a po kilku dniach klęczały obie przed ołtarzem, aby po pierwszy raz wcielonego Boga, swego Zbawcę i Odkupiciela do kochających serc swych przyjąć.

## PODPORY.

Staś ujrzawszy drzewka młode,
Do podpórek przywiązane,
Rzecze: ja im dam swobodę,
Niech nie będą skrępowane.
Rozciął więzy — wkrótce potem,
Przyszły wichry i w tę chwilę,
Drzewiny padły pokotem,
Walcząc przeciw srogiej sile.
To samo bywa na świecie,
Czy to w domu, czy też w szkole,
Kiedy nierozważne dziecię,
Zapragnie mieć własną wolę.
Nauki Ojca i matki,
Wysiłki pracy książkowej,
Oto więzy które dziatki,
Pętają w swoje okowy;
Lecz gdy dzieci same rosną,
Bez podpory, bez przestrogi,
To choć wszystko lśni im wiosną,
Padną pośród życia drogi.

# ŻYWOTY ✻ ŚWIĘTYCH ✻ PAŃSKICH,

są opracowane przez *ks. O. Bitschnau'a*, prof. kapitularnego klasztoru św. Benedykta w Einsiedelu podług najlepszych źródeł wyjętych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła św.

Opis Żywotów Świętych Pańskich jest nie tylko pożyteczną i zbawienną. ale nawet konieczną książką w każdym domu, w każdej chrześcijańskiej rodzinie. W książce takiej znajdują się przykłady na wszelkie okoliczności życia, dla wszystkich stanów, dla obojga płci, każdego wieku. Książka ta powinna być w każdym domu rozłożona na stole, aby w każdej chwili i w każdej okoliczności można w niej czerpać radę i pociechę.

Żywoty Swiętych Pańskich obejmują 1166 stronnic wyraźnego druku, pisane dobrą polszczyzną i zrozumiałym stylem, rozłożone na wszystkie dni roku, wraz z należącemi do tego rozmyślaniami i modlitwami do każdego Swiętego lub Swiętej. Do każdego żywota dodany jest obrazek tegoż Swiętego lub Swiętej. Prócz tego dzieło zawiera 8 prześlicznych kolorowych obrazów następujących Swiętych: Sw. Heleny, św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem Jezus, św. Alojzego, Dziecięcia Maryi, św. Karola Boromeusza, św. Katarzyny i św. Mikołaja. Format tego dzieła jest albumowy. Żywoty Świętych w mocnej i ozdobnej oprawie kosztują tylko **$4.00.**

## Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego.

Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowemi prześlicznemi obrazami oraz licznemi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angiel. z złotemi wyciskami 4.50
Powyższe dzieło w trzech osobnych tomach w eleganckiej oprawie .................... 6.00

Fabiola, powieść z czasów prześladowania chrześcian w r. 302, napisał kardynał Wiseman, w oprawie .................... 1.50

Głowa św. Barbary, powieść z przeszłości Pomorza. Napisał ks. Kujot .................... 35c

Dwie Roze, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca..... 30c

Dzieci Wdowy, powieść moralna .................... 30c

Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach 18go wieku przez J. I. Kraszewskiego .......... 50c

## Żywot Bogarodzicy Najśw. Panny Maryi i jej Oblubieńca św. Józefa

z opisem najgłówniejszych miejsc cudownych i czcicieli Najśw. Panny Maryi, polecone przez 33 Książąt Kościoła, ozdobione 8 ślicznemi kolorowemi obrazami i blizko 500 rycinami, w eleganckiej oprawie, format duży albumowy.. 4.00

Anioł Pański, powieść obyczajowa przez Bakałarza z Lwigrodu .................... 30c

Klara, czyli zwycięztwo cnoty, powieść, napisał ks. kanonik Schmidt .................... 25c

Ita hrabina na Toggenburgu. Historya prawdziwa z XII wieku, wielce pouczająca, osobliwie dla niewinnie cierpiących, przez Krysztofa Szmidta, spolszczona przez ks. E. W........ 30c

Hortenzya czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwem zdarzeniu przez F. G........... 15c

Złote Kajdany miłości i małżeństwa. Książeczka zawierająca ciekawe powieści, wesołe wierszyki, anegdoty, żarciki i fraszki z dziejów miłości i małżeństwa 25c

Wyprawa po żonę, według opowiadania starego organisty Fr. Gącarzewicza, spisał Gawrzyjelski 10c

Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego, napisał Józef Chociszewski....... 15c

Zły duch Lumpacyusz Vagabundus, czyli trójka hultajska, bajka wielce pouczająca 25

**Księgarnia Gazety Katolickiej J. F. SMULSKI & CO.,**

**565 Noble Street. CHICAGO, ILL.**